Dziś dalsze zdjęcia uczestników konkursu

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, czwartek 1 sierpnia 1935 r Nr. 211

SCHWYTANIE POTWORNEJ ZBRODNIARKI

Po energicznem śledztwie, dzieciobójczynię aresztowano w jej rodzinnej wsi

Potworna zbrodniarka, która skradła w ogrodzie Krasińskich wózek z dzieckiem Sapirsztajna i następnie dziecko to utopiła w Jelonkach pod Warszawą, została schwytana. Jest nią Janina Szymczakówna. Wykrycie zbrodniarki dokonało się w następujących okolicznościach:

Jak już podawaliśmy, złodziejka przy próbie sprzedaży wózka na placu Kercelego była zapytywana przez handlarkę Szpiglową, gdzie mieszka i podała wówczas fałszywy adres: Burakowska 8 m. 32. Ten adres, mimo, że był fałszywy, zgubił ją.

PRAWDA, ZAWARTA W KŁAMSTWIE

W myśl teorji, że zbrodniarz, nawet gdy kłamie, znajduje się blisko prawdy, omijając ją skrzętnie, policja postanowiła zbadać całą ulicę Burakowską.

Wywiadowcy przeszukali wszystkie lokale na całej ulicy i u Józefa Bończykowskiego znaleźli metrykę urodzenia na nazwisko Marjanny Szymczak. To nasunęło policji pewne domysły, bowiem zbrodniarka podczas sprzedaży wózka, Anastazji Dobrosielskiej (jak wiadomo, Szpiglowa wózka nie kupiła) podała się za Marjannę Szmek. A więc podobieństwo w brzmieniu pierwszej sylaby nazwiska — czyli błądzenie około prawdy.

PO NITCE DO KŁĘBKA

Zaczęto wypytywać domowników i wówczas wyjaśniło się, że jest to metryka Janiny Szymczakówny, sublokatorki Bończykowskiego. Dlaczego inne imię? Odpowiedziano, że była to metryka siostry Szymczakówny, której skradła, żeby ją użyć w razie potrzeby dla siebie. Czyli miała ona na myśli jakieś przestępstwo. To samo imię Marjanna podane było handlarce przy sprzedaży wózka na Kercelaku. Wszystko to są dopiero poszlaki, ale poszlaki poważne. Tymczasem Janina Szymczakówna zmyliła czujność policji i ulotniła się.

NOWA KRADZIEŻ ZBRODNIARKI

Wyjechała ona do Falenicy do swej znajomej, Zofji Luckiej, u której zostawiła swój płaszcz, a skradła jej płaszcz zimowy, z futrzanym kołnierzem i zbiegła. Wiedziała już, że jest poszukiwana i zmieniła zewnętrzny wygląd.

Udała się pieszo do [illegible] wsi. Bała się jechać koleją, żeby jej kto nie poznał i nie aresztował. Dopiero po przebyciu około 100 kilometrów pod Ciechanowem wsiadła na małej stacyjce do pociągu i dojechała do Głębotina — ostatniej stacji kolejowej wpobliżu rodzinnej wsi Sońsk w powiecie ciechanowieckim.

Ale policja już znała jej nazwisko i miejsce pochodzenia, co ułatwiła policji metryka Marjanny Szymczakówny, znaleziona na Burakowskiej. Wysłano telefonogram do posterunku policyjnego gminy Sońsk, ażeby natychmiast zatrzymać i dostarczyć do Warszawy Janinę Szymczakównę, jeśli się tam zjawi.



Janina Szymczakówna

Do gospodyni wiejskiej Szymczakowej zgłosił się policjant i trafił na moment, kiedy zbrodniarka zbliżała się w drodze z kolei do domu matki. Została natychmiast aresztowana. Ubrana była w skradziony Luckiej płaszcz.

Do zbrodni nie przyznawała się zrazu, ale po przyjeździe do Sońska funkcjonarjuszów warszawskiego urzędu śledczego, którzy dowiedli jej winy, przyznała się.

OKOLICZNOŚCI ZBRODNI

Według zeznań zbrodniarki, rzecz cała przedstawia się niezwykle prosto. Szymczakówna była w ogrodzie Krasińskich i dostrzegła bogaty wózek z dzieckiem. Oceniła, że za taki wózek możnaby otrzymać kilkadziesiąt złotych. Postanowiła go ukraść. Ale w wózku znajdowało się dziecko. I w tej samej chwili przypomniało jej się, że czytała gdzieś w pismach o kradzieżach dzieci w Ameryce. Porywacze otrzymywali za zwrot dziecka okup. Chwila namysłu i Szymczakówna postanowiła ukraść i dziecko. Miała zamiar uzyskać pieniądze za zwrot dziecka rodzicom.

Gdy szatański plan dojrzał, zwróciła się do służącej Malinowskiej, pod której opieką znajdowało się dziecko, i wyraziła życzenie zabawienia dziecka. Malinowska pozwoliła. Wówczas Szymczakówna ulotniła się z wózkiem i z dzieckiem.

PŁACZ DZIECKA — POBUDKĄ DO ZBRODNI

Poprowadziła wózek za miasto, żeby gdzieś ukryć dziecko. Sama jeszcze nie wiedziała, gdzie go ukryć. Ale za miastem dziecko zaczęło płakać. Płakało coraz głośniej. Szymczakównę denerwował płacz i postanowiła pozbyć się dziecka. Zrezygnowała z okupu za dziecko, byle tylko uciec z wózkiem. Tak dotarła do glinianek w Jelonkach.

Miała zamiar dziecko pozostawić w polu żywe, ale dziecko wciąż płakało. Szymczakówna obawiała się, że płacz sprowadzi ludzi, więc, obawiając się pościgu, dziecko utopiła. Nie omieszkała jednak przedtem zedrzeć z dziecka sukienki, której żal jej było bezkorzystnie zmarnować. Po dokonaniu potwornej zbrodni, wróciła do Warszawy i wózek sprzedała za niecałe 17 złotych.

Wczoraj nad ranem zbrodniarkę przewieziono samochodem do warszawskiego urzędu śledczego i poddano badaniom oraz konfrontacji ze świadkami. Wszyscy ją poznają, zresztą sama — Szymczakówna już teraz nie zaprzecza, że ona ponosi odpowiedzialność za wszystko.

Osadzono ją w więzieniu.

ZAMACH SAMOBÓJCZY

W areszcie urzędu śledczego Janina Szymczakówna połknęła agrafkę w celu samobójczym. Wezwano natychmiast Pogotowie Ratunkowe, które udzieliło jej pomocy i odwiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Dokonano natychmiastowej operacji i agrafkę wyjęto. Szymczakówna przebywa w szpitalu pod opieką policji.

Pogromowa akcja hitlerowców

Tym razem terenem „działania" był Gdańsk i okolice

GDAŃSK. (PAT) — W Gdańsku odbyły się wczoraj manifestacje uliczne. Szturmowcy narodowo-socjalistyczni w 50 samochodach ciężarowych objeżdżali Gdańsk, Sopoty i inne miejscowości. Samochody udekorowane były transparentami z agitacyjnemi napisami przeciwżydowskiemi.

W kilku punktach śródmieścia wzniesione były przez organizatorów barykady na jezdni. Jedna z barykad znajdowała się przed domem gminy żydowskiej w Gdańsku, wpobliżu staromiejskiego ratusza. W obecności dowódcy szturmówek gdańskich Hackera, szturmowcy, uzbrojeni w siekiery i młotki po zatrzymaniu samochodów rzucili się na przeszkody, składające się z części samochodów, lub starych mebli, rozbijając je i rzucając resztki do rzeki Raduni.

W Sopotach samochody szturmówek zatrzymały się przed kawiarnią Tauding, do której uczęszczają przeważnie żydzi. Siedzących na tarasie gości obrzucano wyzwiskami, a gdy niektórzy żydzi poczęli protestować, demonstranci grozili im sztyletami.

Przed zjawieniem się pogotowia policyjnego samochody szturmowców odjechały.

W związku z temi napaściami w kołach żydowskich w Gdańsku panuje wielkie zaniepokojenie.

Sowiety zbroją się na morzu

Masowe zakupywanie okrętów w Anglji i Holandji

LONDYN (A.T.E.) Z Tokjo donoszą: „Według informacyj ajencji „Kokutsu" rząd sowiecki zakupił w ciągu ostatniego półrocza 62 parowce w Anglji, Holandji i Szwecji. Korzystając z wielkiego spadku cen, Sowiety zakupują zabezcen okręty najnowszych typów.

W ciągu ostatnich 6-iu miesięcy rząd sowiecki nabył w Holandji około 69.000 ton, a w Anglji i Szwecji 282.000 ton.

W parlamencie holenderskim została zgłoszona interpelacja, domagająca się zabronienia sprzedaży okrętów zagranicę, albowiem prowadzi to do zwiększenia konkurencji i pogłębienia kryzysu.

Niezwykle śmiały napad rabunkowy

został dokonany w Nowym Jorku przez międzynarodową szajkę bandycką

NOWY JORK, (ATE).—Na Fifth Avenue dokonano niezwykle śmiałego napadu na sklep jubilerski.

Napad miał miejsce w dzień podczas wielkiego ruchu ulicznego. Bandyci byli ubrani bardzo starannie i przedostali się do sklepu jako klienci.

Obezwładnili oni właściciela i obsługę, a następnie zabrali wszystkie klejnoty, znajdujące się w witrynach a m. in. naszyjnik wielkiej wartości, który należał ongiś do królowej Marji Antoniny. Wartość naszyjnika jest oceniana na przeszło 250.000 dolarów. Inne zrabowane klejnoty przedstawiają również dużą wartość.

Policja nie wpadła dotychczas na ślad bandytów, którzy należeli przypuszczalnie do międzynarodowej organizacji bandyckiej

Śmiertelne zderzenie

NOWY JORK (A.T.E.) Z Hawany donoszą: Na przejeździe kolejowym wpobliżu Matanzas pociąg towarowy wpadł na autobus. 10 pasażerów autobusu poniosło śmierć na miejscu.

Mąż wydał wyrok śmierci na żonę

i fałszywie oskarżył nieszczęsną kobietę o kradzież

Wczoraj warszawski Sąd Okręgowy rozpoznawał niecodzienną sprawę Anny Adamczyk, oskarżonej przez swego męża Edwarda o... kradzież 2100 zł. i wielu ruchomości na łączną sumę 5.000 zł. Kradzieży tej do konać miała Adamczykowa jeszcze w 1931 r., kiedy to po rocznem pożyciu opuściła dom mę żowski i zamieszkała ze swym przyjacielem.

Wyjaśnienia oskarżonej, która nie przyznawała się do zarzu canych jej czynów, brzmiały wprost sensacyjnie. Adamczyko wa poznała przyszłego swego męża w 1930 roku. Adamczyk zapałał do młodej dziewczyny gorącą miłością i za wszelką cenę starał się uzyskać zgodę na małżeństwo. Początkowo opór łamał siłą. Adamczykowa nieraz wracała po spotkaniach z narzeczonym posiniaczona i złamana na duchu.

Po ślubie teroryzowanie nie ustało, przeciwnie wzmogło się jeszcze. Pewnego razu musiała pobita i okrwawiona uciekać z domu przed goniącym ją z rewol werem w ręku mężem i życie za wdzięcza tylko temu, że dozorczyni domu przy ul. Drewnianej 14, gdzie zamieszkiwali, ukryła Adamczykową w szafie. Po tym fakcie Adamczykowa opuściła na zawsze dom męża, który stale wykazywał jakieś sadystyczne zboczenie.

Od tej chwili Adamczykowa nietylko, że nie zaprzestała być ofiarą męża, ale przeciwnie Adamczyk wymyślił oryginalne metody tyranizowania żony.

Zaczęło się od denuncjacyj i fałszywych oskarżeń. Adamczykowa, wyjeżdżając z Warszawy, nie zaprzestała pracy w Centrum Wyszkolenia Sanitarnego.

Adamczyk czatował przy bra mie szpitalnej po nocach, oczeku jąc wyjścia żony z pracy. Wysił ki spełzały jednak na niczem. Wówczas Adamczyk w brutalny sposób zwracał się do koleża nek biurowych, żądając od nich wskazania adresu swej żony. Wobec komendy szpitala denun cjował Adamczykową, że kradnie medykamenty i kosmetyki.

Nie mogąc ścierpieć dłużej okrutnych i mściwych kroków Adamczyka, przeniosła się do mieszkania ojca w Częstochowie, gdzie została urzędniczką zarządu miejskiego.

Adamczykowi udało się wytropić ten ślad. Pewnego dnia wtargnął do mieszkania ojca i, nie znalazłszy swej żony, po przeszukaniu wszelkich schowków i zakamarków rozpoczął strzelaninę, siejąc grozę wśród obecnych.

Innym razem do mieszkania Adamczykowej przypuścił formalny szturm, żądając otworzenia drzwi.

Ponieważ żądaniu temu nie stało się zadość i Adamczyk zro zumiał, że gwałtem nie osiągnie celu, wpadł na pomysłowy sposób legalnego wkroczenia do mieszkania swego teścia.

Wniósł do sądu fikcyjne powództwo przeciwko teściowi o rzekomo należne mu 580 zł. i żą dał zabezpieczenia swej pretensji na ruchomościach w mieszka niu pozwanego. Mając sądowy tytuł, pragnął wraz z komornikiem wejść do mieszkania, gdzie przebywała żona, aby wywrzeć swą zemstę. Zresztą Adamczykowa nie była jedyną osobą, któ ra doznała przykrości ze strony mściwego jej męża.

Adamczyk bowiem starał się pognębić te wszystkie osoby, które niosły pomoc znękanej, zmaltretowanej kobiecie. Adamczyk miał listę tych wszystkich z obok wypisanemi i wydanemi przez niego wyrokami śmierci. Wyroków tych nie wykonywał, tłumacząc, że na liście skazanych figuruje jako pierwsza żona, a egzekucje będą załatwiane w ko lejności.

Wyjaśnienia Adamczykowej, przeplatane łzami i głośnemi szlochami, zrobiły piorunujące wrażenie. Zeznania świadków potwierdziły w całości zeznania oskarżonej i bezpodstawność oskarżenia. Nie bez wpływu były akta 9 spraw karnych wyrosłych na tym samym gruncie bezlitosnych wątpliwych oskarżeń. W tych warunkach przewodniczący, sędzia Wiszniewski ogłosił wyrok uniewinniający, po przemówieniach obrońców adw. Śnie gockiego i Grabowca.

W motywach wyroku sąd z całym naciskiem podkreślił, że oskarżenie Adamczyka jest wyrafinowanym aktem zemsty ze strony męża, zawiedzionego w swych nadziejach i zadraśniętego ambicją męską.

Przez czas ogłaszania wyroku a w szczególności druzgocących motywów — zdawać się mogło, że małżonkowie zamienili się miejscami i Adamczyk siedzi na ławie oskarżonych, skazany za jedno z najgorszych przewinień; któremu na imię mściwe, okrutne kłamstwo.

Po rozprawie doszło do incydentu między Adamczykiem a jednym ze świadków, odznaczo nym zaszczytnym krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Niepodległości. Za obelżywe słowa: „Znamy ta kie ordery i takich kawalerów" Adamczyk został dwukrotnie spoliczkowany.

Przed procesem Woickiego

który odebrał życie Łobodowskiej z litości

W dniu 2 sierpnia Sąd Apelacyjny w Warszawie przystąpi do rozpoznania głośnej sprawy Aleksandra Woickiego, o zabój stwo Marji Łobodowskiej.

Sad Okręgowy nie dopatrzył się w czynie Woickiego działania z humanitarnych pobudek litości i skazał go za zabójstwo w stanie silnego wzruszenia psychicznego na dwa lata więzienia. Sąd pierwszej instancji nie uznał nawet za słuszne zawiesić wykonanie kary. Od tego wyroku odwołał się obrońca Woickiego adw. Dmowski, który w obszernej apelacji dowodzi, że Woicki dokonał przestęp stwa z litości. Chorobą umysłowa Łobodowskiej, która zdawa ła sobie sprawę ze „stanu zezwierzęcenia", w jaki wpadła, skłoniła Woickiego do oddania kilku celnych strzałów, i to w momencie, kiedy widział, iż dla chorej niema już ratunku. Woicki, kierowany najgłębszem uczuciem, odważył się na krok tak stanowczy, gdyż zdaniem jego — tylko śmierć była wybawieniem dla chorej i śmierci tej chora gorąco pragnęła.

W konkluzji obrońca domaga się zmiany kwalifikacji czynu i złagodzenia kary. Rozprawa zapowiada się niemniej sensacyjnie, niż w Sądzie Okręgowym.

Trzeba z tem skończyć!

Gdyby przeprowadzono wśród mie szkańców stolicy ankietę z zapytaniem co jest największą hańbą miasta, więk szość ludzi odpowiedziałaby zapewne: warszawski patentowany wywóz śmie ci. Oczywiście Warszawa ma jeszcze wiele innych bolączek, ale ta wybija się.

Patent warszawski polega, jak o tem wszyscy wiedzą, na wożeniu śmieci otwartemi furmankami przez ulice mia sta. Od lat opinja publiczna kołacze do wszystkich instytucyj, by się tą sprawą zajęły, by uwolniły Warszawę od zmory, ale bezskutecznie.

Poprzedni magistrat obiecywał uroczyście, że sprawa jest na najlepszej drodze. Były nawet wiadomości, że magistrat bada oferty zagranicznych finansistów, którzy chcą wybudować w Warszawie nowoczesną spalarnię śmiecia. Zabrali również głos i rodzimi przemysłowcy, którzy wyrazili go towość unowocześnienia wywozu śmie ci w Warszawie, ustawienia hermetycz nych skrzyń, wywóz śmieci antami, spalarnię i t. p. Skończyło się na pogłoskach.

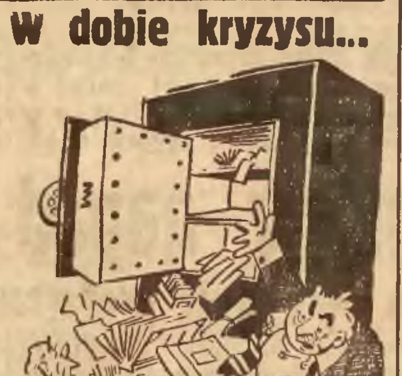
Wiemy również, że na koszt gminy wyjeżdżało kilkakrotnie szereg panów zagranicę, by badać tę sprawę. Jak więc widzimy, nie brakło interesujących się, ale samo zagadnienie nie po sunęło się o krok naprzód. Cuchnące furmanki, jak były, tak zostały. Zmie niły się rządy na Ratuszu, ale furman ki zostały.

Nowy Zarząd Miasta dał już dowo dy, że potrafi energicznie i szybko rozwiązywać palące zagadnienia. Na wet największy wróg obecnej gospodarki samorządowej nie będzie mógł odmówić Zarządowi, że zdołał przeprowadzić wiele pożytecznych rzeczy. W obliczu tego wydaje się wprost nie zrozumiale, dlaczego dotychczas istnieją furmanki ze śmieciami.

Prezydent Starzyński oświadczył na jednej z konferencyj prasowych, że sprawę tę bada się. A więc stoimy zno wu na tem samem miejscu, co przed kilkoma laty. Skoro sprawa jeszcze mu si być badana, należy zdecydować się chociażby na prowizoryczne rozwiąza nie. A więc np. na wprowadzenie hermetycznych skrzynek, w których wywozić się będzie śmiecie. Niechaj przy najmniej zaoszczędzi się mieszkańcom stolicy tych okropnych wyziewów.

Jest to sprawa pilna i domagająca się szybkiego uregulowania. Mieszkań cy Warszawy powitają zniknięcie cuchnących furmanek zapewne z nie mniejszem zadowoleniem, aniżeli powitali zniknięcie samowarków z ulic miasta.

W dobie kryzysu...



— Psia krew! Przeszukałem całą kasę i nie mogę znaleźć 50 groszy...

Galerja dziwów

Czy uwierzycie, że...



Wytrwały anonim

Niejaki Kurtz, wiedeńczyk, otrzymywał anonimowe listy od jednej i tej samej osoby, dzień w dzień przez dwadzieścia lat!

Listy te denerwowały go do tego stopnia, że po paru latach zwrócił się do Ministra Poczt i Telegrafów z prośbą o to, aby nie doręczano mu poczty. Spotkał się jednak z odmową.

Listy nadchodziły regularnie, od 1901 do 1921 roku. Wówczas korespondencja się urwała: wi docznie wytrwały anonim zmarł.

Ciekawe, że treść listów była zupełnie niewinna.

Mól książkowy

Gustaw Lebair przez 60 lat czytał dzień w dzień te sama książke, mianowicie „Żywot Świętego Apolonjusza", w pary skiej „Bibljotece Narodowej".

Znali go wszyscy, odwiedzający bibljoteke.

Lebair był typem manjaka. Choroba jego nosi nazwę biblio manji. Bibljomanjacy kochają sie w książkach i namiętność swą wyładowują, jak naprzykład Lebair, rozmaitemi dziwne mi sposobami.

Przezroczysty człowiek

Hsieh-Hsuan, Chińczyk z pro wincji Chihli, miał do tego stop nia przezroczyste ciało, że kości jego i wewnętrzne organy były zupełnie widoczne.

Hsieh był wybitnym uczonym. Zajmował wysokie urzędowe stanowisko, ale pewnego razu stanął przed sądem pod za rzutem brania łapówek i został skazany na śmierć.

W więzieniu studjował w dal szym ciągu. Nie wypuścił książ ki z rąk nawet wówczas, gdy prowadzono go na ściecie.

W ostatniej chwili cesarz ula skawił Hsieha.

Po śmierci zaliczony został w poczet świętych. W 1572 roku wizerunek jego umieszczono w świątyni Konfucjusza.

Wesoły Kącik

DOBRE SERCE

Czy można mieć dobre serce? Czy opłaca się? Stanowczo — nie!

Kto ma wątpliwości, niech się spyta pana Kaca. Pan Kac bowiem ma bardzo dobre serce. Niezwykle czułe na ludzkie cier pienia. I co ma z tego? Same przykrości.

Onegdaj naprzykład wracał późnym wieczorem w towarzystwie żony do domu. Wieczór był bardzo chłodny. Przejmujący wiatr przenikał, aż do kości.

Stojący na jezdni w letnim dre lichu, policjant, aż się skurczył z zimna. Spostrzegł to pan Kac i dobre jego serce wezbrało współczuciem...

— Spójrz! — trącił żonę. — Jak ten policjant marźnie! My sobie idziemy do domu po dobrej kolacji i nam jest ciepło. A on musi stać na jednem miejscu parę godzin i marznąć.

Pan Kac westchnął współczująco i z sympatją popatrzał na zziębniętego przedstawiciela wła dzy. Nagle przyszła mu do gło wy piękna myśl:

— Władza myśli o obywatelach, — powiedział. — Ale oby watele powinni trochę myśleć o władzy. Wiesz co, Rózia? Rozgrzejemy go!

— Jak?

— Ja ci wyrwę torebkę i zacznę z całych sił uciekać. A ty zacz niesz krzyczeć: "Ratunku!" Ten policjant za mną poleci. Trochę ruchu go rozgrzeje.

Żona pana Kaca, która również miała dobre serce, zgodziła się. Pan Kac wyrwał jej toreb kę i rzucił się do ucieczki. A pa ni Kac podniosła gwałt:

— Trzymać go! Ratunku!

Policjant, widząc uciekającego z torebką mężczyznę, skoczył w pogoń i po krótkim pościgu zła pał pana Kaca za kołnierz.

Pan Kac zatrzymał się, odsap nął i uśmiechnął się dobrodusznie.

— No co? Już cieplo panu władzy?

— Nie pański interes.

— Jak to nie mój? — obraził się pan Kac. — Ja specjalnie lata łem, jak idjota, żebyś pan się tro chę rozgrzał! Więc chcę wiedzieć, czy pomogło? A może je szcze trochę uciekać?

— Idziemy do komisarjatu!— oświadczył policjant i pociągnął pana Kaca za sobą.

No i co z tego wszystkiego wyszło?

Sprawa się wyjaśniła i przeciwko panu Kacowi spisano pro tokół o wprowadzenie w błąd władzy.

A czy on chciał wprowadzić władzę w błąd? Chciał tylko władzę trochę rozgrzać.

Czy warto mieć dobre serce?

Napoleon Sądek

Echa pogrzebu ś. p. sen. Limanowskiego

Wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym była rozpoznawana sprawa redaktora odpowiedzialnego „Tygodnia Robotnika", Zbigniewa Münzera, oskarżonego o zniesławienie. Okoliczności sprawy przedstawiają się następująco.

Wkrótce po pogrzebie ś. p. senatora Limanowskiego w „Tygodniu Robotnika" ukazał się artykuł pod tytułem: „Chcą wyrzucić z pracy za złożenie hołdu Limanowskiemu!"

W artykule tym przedstawiono, w jaki sposób dyrekcja fabryki „Ceramika — Praga, Ludwik Czarnecki i S-ka", popularnie zwanej „Fajansówka", ustosunkowała się do powszechnego hołdu, jaki złożyło całe społeczeństwo, a w pierwszym rzędzie warstwy pracownicze, nieustraszonemu bojownikowi o wolność. W pogrzebie Limanowskiego wzieli udział wszyscy.

To też robotnicy „Fajansówki" zwrócili się do dyrekcji fabryki z prośba o zwolnienie z pracy na przeciąg uroczystości żałobnych.

Jeden z dyrektorów fabryki inż. Harry Rubin zagrozić miał, iż każdy z robotników, który weźmie udział w pogrzebie, będzie wydalony z pracy.

Nic dziwnego, że cały artykuł w „Tygodniu Robotnika", piętnujący tego rodzaju metody, był utrzymany w ostrym tonie, a kończył się zwrotem następującym: „Robotnicy Warszawy dobrze zapamietają łobuzerskie postepowanie dyrektorskiego gnębiciela".

Treścią artykułu poczuł się dotknięty zarząd „Fajansówki", a w pierwszym rzędzie inż. Rubin i wniósł akt oskarżenia przeciwko redaktorowi.

Na wczorajszej rozprawie zbadani w charakterze świadków robotnicy fabryki potwierdzili fakt, iż inż. Rubin zabronił wzięcia udziału w pogrzebie sen. Limanowskiego.

Redaktor Münzer z zarzutu zniesławienia został wprawdzie uniewinniony, jednakże Sąd dopatrzył się w tonie artykułu, jak głosza motywy, zawzietości, a w treści wyrazów obelg, i skazał redaktora na 3 miesiące aresztu i 200 zł. grzywny.

Obrona zapowiedziała apelacje.

Ostrzeżenie przed oszustem

W Austrji był wielokrotnie karany za oszustwa niejaki Wilhelm Heizmann, który ostatnio karę więzienia odbył w Innsbrucku.

Heizmann starał się obecnie o wyjazd do Paragwaju, lecz wszelkie próby jego zostały zawczasu udaremnione nietylko na terenie Austrji ale we wszystkich innych krajach Europy, gdzie konsulaty Republiki Paragwaju się znajdują.

Syndykat Emigracyjny ostrzega przed Heizmannem nietylko emigrantów, ale również wszystkie konsulaty łacińsko-amerykańskie w Polsce, gdyż krążą wersje, że oszust ten chce się do Ameryki dostać przez terytorium Polski.

13 lat ciężkiego więzienia

za szmuglowanie dewiz do Niemiec

BERLIN (PAT.) Sąd karny w Berlinie wydał wczoraj wyrok przeciwko 12 członkom bandy, zajmującej się szmuglowaniem dewiz.

Główny oskarżony skazany został na 13 lat ciężkiego więzienia oraz 150 tys. mk. grzywny, jeden oskarżony na 11 lat oraz 120 tys. mk. grzywny, trzej inni po 7 lat ciężkiego więzienia oraz po 60 tys. mk. grzywny, pozostali oskarżeni od 4 do 5 lat ciężkiego więzienia. Przestępstwo popełniono w r. 1934.

Kupiectwo chrześcijańskie staje do wyborów

Zarząd Centralnego Związku Detalicznego Kupiectwa Chrześcijańskiego na posiedzeniu swem z dna 24 b. m. powziął jednomyślną uchwałę jak najliczniejszego wzięcia udziału w nadchodzących wyborach do izb ustawodawczych.

W uchwale swojej Zarząd Związku podkreśla konieczność udziału kupiectwa chrześcijańskiego w tym właśnie okresie normowania się stosunków politycznych w Polsce.

Zarząd wzywa oddziały do dopilnowania, aby kupiectwo było reprezentowane przez delegatów swych w okręgowych Zgromadzeniach wyborczych do Sejmu oraz w Kolegjach wyborczych do Senatu. Wszyscy członkowie Związku obowiązani są do utrzymywania ścisłego kontaktu ze swemi organizacjami.

Niebezpieczeństwa, które czyhają

na robotników drzewnych

Przemysł drzewny zatrudnia w Polsce wielotysięczną rzeszę robotników. Ludzie ci pozbawieni są po największej części należytej pomocy w wypadkach przy pracy. Wypadków tych zaś jest dużo i przysparzają one społeczeństwu wielu niepotrzebnych inwalidów pracy.

Ręce i nogi robotnika drzewnego usiane są drobnemi bliznami, świadectwem odniesionych ran i okaleczeń. Jest ich dużo, bo niema prawie dnia, żeby człowiek nie wbił sobie czyto drzazgi, czy też nie skaleczył się gwoździem, siekierą, lub piłką. Są i poważniejsze obrażenia, powstałe przy obróbce i transporcie drzewa. Zdarzają się też co pewien czas nawet wypadki śmiertelnych urazów, np. wskutek przygniecenia kłodą drzewa.

Na małe okaleczenia nie zwraca się zwykle wógóle uwagi. Conajwyżej robotnik obwiąże palec brudną szmatą, a jeśli rana ropieje, przyłoży zwyczajem ludowym sadło, babkę i t. p. Wskutek tego większość ran ulega zakażeniu i niezmiernie często zachodzą poważne komplikacje. Niekiedy kończy się na kilku dniach choroby, w innych wypadkach trzeba wykonać zabieg operacyjny, amputować kończyny, lub też bywa jeszcze i gorzej, skoro przyjdzie do ogólnego zakażenia krwi.

Wypadków i związanych z tem kosztów możnaby uniknąć, gdyby każda, najdrobniejsza rana była opatrzona w należyty sposób, tuż po wypadku. Nie można lekceważyć żadnego okaleczenia, gdyż małe nawet otarcie może mieć poważne skutki. Pierwsza pomoc w przemyśle drzewnym jest zagadnieniem niezmiernie doniosłem.

Każda drużyna robotnicza powinna być zaopatrzona w małą apteczkę podręczną. Wystarczą w niej najprostsze środki opatrunkowe: gaza, jodyna (5%), bandaż i szczypczyki. Środki te powinien nosić w torbie i mieć stale w pogotowiu człowiek, nadzorujący pracę danej drużyny. Powinien on być przeszkolony w pierwszej pomocy. W wypadkach poważniejszych powinien być opracowany i i przygotowany transport chorego do lekarza, lub szpitala.

Wszystkie przedsiębiorstwa przemysłu drzewnego powinny zorganizować na swym terenie pierwszą pomoc.

10 godzin na wolności!

Naskutek zezwolenia władz centralnych udzielony został urlop więzienny b. prezesowi Rady Nadzorczej sosnowieckiego Banku Zagłębia Felicjanowi Wieczorkowi. Wieczorek był czołowym oskarżonym w głośnym procesie korupcyjnym o nadużycia bankowe w Zagłębiu i skazany został za sprzeniewierzenia na 7 lat więzienia.

B. prezes banku, defraudant zwrócił się pisemnie do Ministerstwa, o udzielenie mu krótkiego urlopu więziennego, dla załatwienia niecierpiących zwłoki spraw osobistych. Władze wymiaru sprawiedliwości zgodziły się na przyznanie mu urlopu, jednakże nie dłuższego niż 10-o godzinnego, co było podyktowane obawą ucieczki skazanego. Jest to niewątpliwie jeden z najkrótszych urlopów więziennych, jakie dotąd udzieliły władze sądowe.

„Okręt widmo" w Gdyni

Sensację na polskiem wybrzeżu morskiem wywołało zawitanie do portu gdyńskiego okrętu, który przez kilka tygodni r. ub. skupił na sobie uwagę całego świata. Jest to „okręt widmo", wynajęty w swoim czasie przez znanego miljonera amerykańskiego, Insulla, który uciekał z Grecji przed pościgiem władz sądowych, żądających jego wydania. Statek ten nazywa się „Alfios" i obecnie pod banderą grecką transportuje węgiel z Polski.

„Alfios" po krótkim postoju w Gdyni udał się do stoczni gdańskiej, gdzie dokonane mają być nań roboty remontowe.

Aby nie dopuścić do wojny

Ważne posiedzenie francuskiej rady ministrów

PARYŻ. (PAT) — Dzisiejsze posiedzenie rady ministrów poświęcone będzie przedewszystkiem polityce zagranicznej, a w szczególności ustaleniu taktyki francuskiej podczas sesji Rady Ligi Narodów.

W związku z tem cała prasa paryska zgodnie potwierdza, że Rada Ligi Narodów ograniczy się do wznowienia prac komisji pojednawczo - arbitrażowej.

Prasa zaznacza, że przez podjęcie prac komisji pojednawczo arbitrażowej uzyska się kilka tygodni czasu, które mogą być zużytkowane na prowadzenie dalszych rozmów między Rzymem, Paryżem a Londynem celem załagodzenia konfliktu.

Anglja w obliczu sesji Ligi Narodów

PARYŻ. (ATE) — Dzienniki w doniesieniach z Londynu podkreślają, że Anglja nie będzie przeciwstawiała się w Genewie odroczeniu obrad nad konfliktem włosko - abisyńskim, o ile będzie się to mogło przyczynić do zażegnania wojny.

Gdyby jednak okazało się, że odraczanie obrad jest tylko pretekstem do przygotowań wojennych, Anglja będzie nastawała na rozpatrzenie konfliktu i powzięcie decyzji przez Radę Ligi jeszcze przed 25 sierpnia.

„Echo de Paris" zamieszcza wiadomość z Londynu, jakoby działania wojenne przeciwko Abisynji miały się rozpocząć według decyzji dowództwa włoskiego pod koniec września.

Wiadomości z całego świata

RZYM. (PAT) — Jak doniosła prasa włoska dotychczas zmarło 115 robotników włoskich w Afryce wschodniej, a 2 tys. powróciło do metropolji. Nad całością opieki sanitarnej czuwa prof. Castellani, jeden z najznakomitszych znawców chorób tropikalnych w Europie. Ilość łóżek w szpitalach w koloniach włoskich wzrosła z 400 do 20 tys., z czego w Somalji — 3 tys. Lekarze włoscy dokonali ogółem 2 miljonów szczepień przeciwepidemicznych wśród wojskowych, robotników i ludności tubylczej.

BERLIN. W okolicy Regensburga w Dolnej Bawarji spadł balon niemiecki. Zpośród 4 pasażerów jeden zmarł wkrótce z powodu ciężkich obrażeń, trzej inni są lekko ranni.

BUDAPESZT. W miejscowości Nyoger wybuchł wczoraj pożar, którego pastwą padło 50 domów wraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Z braku wody akcja była utrudniona.

Straszne morderstwo na plebanji

Nieujawnieni sprawcy zastrzelili gospodynię

LUBLIN (tel. wł.). — We wsi Przesmyki w powiecie siedleckim na plebanję napadło w nocy kilku bandytów, którzy zastrzelili gospodynię księdza, Apolonię Szymańską. W czasie przeszukiwania plebanji bandyci zostali spłoszeni i zbiegli.

Zawiadomiona o napadzie policja zarządziła pościg.

Węgry-Polska 5:0

BUDAPESZT. — Wczoraj zakończył się na Węgrzech w Balaton Almadi międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Węgry. Ostatniego dnia Węgrzy odnieśli dalsze dwa zwycięstwa.

Szigeti wygrał z Hebdą 5:7, 7:5, 6:1, 6:2. Gabrovitz pokonał Wittmana 6:3, 7:5, 6:2.

Ogólny wynik meczu brzmi 5:0 na korzyść Węgier.

LONDYN. — W drugim dniu meczu finałowego o puhar Davisa Anglja — Ameryka w Wimbledonie, para angielska Hughes — Tuckey pokonała niespodziewanie parę amerykańską Allison — Van Ryn 6:2, 1:6, 6:8, 6:3, 6:3.

Po drugim dniu prowadzi Anglja 3:0 i ma już wygrany mecz.

GŁOWA NA GAŁĘZI — KADŁUB NA ZIEMI

W zaroślach lasu w Strudze pod Warszawą znaleziono wczoraj ludzki kadłub bez głowy. Po sprawdzeniu okazało się, że kadłub oderwał się od głowy wisielca wskutek rozkładu. Głowa wisiała jeszcze na gałęzi.

Przeprowadzono dochodzenie i ustalono, że był to mieszkaniec Włoch podwarszawskich, 30-letni Władysław Kępa, który przed kilku tygodniami przepadł bez wieści. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Kępa popełnił samobójstwo.

Kupon porady prawnej

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Gorąca miłość

(A.E.) — Oskarżona jest pani o wsypanie popiołu z żarzącemi się węglami do drewnianej beczki i spowodowanie przez to pożaru. Przyznaje się pani?

— Pożar był, panie sedzio — odparła oskarżona Janina Piotrowska. — Ale nie z popiolu.

— A z czego?

— Z gorącej miłości, panie sędzio!

— Jakto?

— To już muszę panu sędziemu detalicznie opowiedzieć:

Sama byłam w domu i akuratnie popiół do beczki sypałam, aż tu ktoś puka.

Otwieram — wchodzi mężczyzna. Niemłody, niestary. Nie duży, niemały. Ale taki jakiś... przyjemny.

Zdejmuje czapkę i kłania się. Przyglądam mu się — ani ładny, ani brzydki. Nie bronet, nie blondyn. Ale taki jakiś, sama nie wiem.

No i pyta: „Czy tu mieszkanie państwa Gwoździk?" A ja mówię: „Nie". A on mówi: „Znakiem tego źle trafiłem". A ja mówię: „Tak".

On nic. Stoi i patrzy na mnie. Ślipia ma — ani niebieskie, ani czarne. Ani duże, ani małe. Ale jakieś takie... sympatyczne.

I powiada do mnie:

— Ładna z pani dziewczynka.

Mnie zaś tchu w piersiach zbrakło i nic nie odpowiadam.

A on mówi:

— Ma pani szyjkę, jak liljkę!

Ja nic. A on dalej swoje:

— Nóżki masz pani, jak stołowe!

A ja znowu nic.

Wtedy on pyta:

— Podobam ci się?

A ja mówię: — Tak...

Oj, co się wtedy działo, panie sędzio!

Jakeśmy się zaczęli ściskać, to cały świat się do góry nogą mi przekręcił. Kuchnia pękła, stołek się przewrócił, łóżko trzasło, garki pospadali...

Później od tej gorącej miłości meble się zajęli i stąd się ten pożar zrobił.

Znakiem tego nie z popiołu, panie sędzio...

Sąd skazał pannę Janinę na 30 złotych grzywny z zamianą na 3 dni aresztu.

Powyższa rozprawa niechaj będzie przestrogą również dla innych, obdarzonych temperamentem, pań.

Powinny sobie raz na zawsze zapamiętać jedno: że jak się kochać, to ostrożnie! Bo o wypadek nietrudno.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Na plebanję przyszła Hełzina. Była brudna i w łachmanach. Od chwili gdy ją opętał ów pół-obłęd, nie zwracała już najmniejszej uwagi na swój wygląd zewnętrzny.

Genia znała ją. Wiedziała także, że jej męża, Łapca, niedawno zaaresztowano. Wczesne przybycie zdziwiło ją niemało. Zapytała więc:

— Czego chcecie, moja kobieto?

Hełzina spojrzała na nią z wielkiem przerażeniem, wybełkotała parę słów niezrozumiałych i nic więcej nie odpowiedziała.

— Wejdźcie, jeżeli wam czego trzeba — zachęcała ją Genia.

Spoglądała ze zdziwieniem na młynarkę i raz jeszcze powtórzyła:

— Chodźcie...

Widząc, że Hełzina nie rusza się, poprostu wzięła ją za rękę i zaprowadziła do kuchni, myśląc:

— Zpewnością czegoś chce, ale tak wygląda, jakby niezupełnie była przy zdrowych zmysłach.

W kuchni Hełzina padła na krzesło.

— Możnaby powiedzieć, że kobiecina umiera ze zmęczenia — rzekła Genia sama do siebie, poczem zwróciła się do Hełziny — co się z wami dzieje, moja kobieto? Powiedzcie, czego wam trzeba. Może to z głodu? Dać wam chleba z serem i mleka?

— Nie.

— Coś ciepłego? Herbaty? Musiałabym dopiero rozpalić ogień. Poczekajcie trochę, to będzie i herbata.

— Nie, nie trzeba...

— Więc jeżeli mi nie mówicie, o co chodzi, jakże ja mam odgadnąć?

Hełzina podniosła się, zasłoniła twarz rękami, potem machała niemi, jakby odpędzając kogoś, grożącego jej, i wybełkotała:

— Nie, nie... żeby nawet nie wiem jak się starali... nie złapią mnie... Do tego doszło, że jeden wczoraj schował się u mnie pod łóżkiem... A jeden w szafie, w tej szafie, no... tej z bielizną... Czekali tam na mnie... ale widziałam, że tam wchodzili, więc nie dałam się zwabić do pułapki... Ja dobrze wiem, czego oni chcą... Chcą wykryć tajemnicę, ale to im się nie uda, bo ja ani słówka nie pisnę... Nawet pary z ust nie puszczę... A jeżeli ja się nie wygadam, nikt nigdy nie dowie się prawdy...

Genia pomyślała:

— Warjatka, niema dwóch zdań...

Poczem znów usiłowała zająć się Hełziną, mówiąc:

— Uspokójcie się, moja kobieto... Odpocznijcie trochę, to wam dobrze zrobi. Za chwilę dostaniecie herbaty...

Hełzina umilkła. Siadła znów na krześle, nagle opuściła głowę, zamknęła oczy i natychmiast zasnęła.

— Umiera ze zmęczenia — szepnęła Genia.

Rzeczywiście Hełzina tym razem, jak zazwyczaj ostatnio, spędziła noc poza domem. Ale zamiast spać gdzieś na polu, jak dotychczas, całą noc błąkała się po lasach i nad ranem, wyczerpana do ostatnich granic, znalazła się w okolicach Czartkowa. Spała wszakże zaledwie kilka minut. Nagle obudziła się, zerwała z krzesła i zaczęła przecierać oczy. Nie wiedziała, gdzie jest, zapytała więc:

— Co to jest? Co się tu dzieje?

Spoglądała na kuchnię, przy której krzątała się Genia, rozejrzała się dookoła. Genia zrozumiała i rzekła:

— Jesteście na plebanji.

— Ach, tak?... O, tak — bąknęła Hełzina — to dobrze... ja tu właśnie chciałam być, żeby się wyspowiadać.

— Chcecie się wyspowiadać? Ależ to trzeba tak było odrazu powiedzieć...

— Tak, chcę koniecznie... To mnie uspokoi i wtedy oni wszyscy też już sobie pójdą... te hinty... Nie będą mieli żadnego prawa do mnie, bo będę oczyszczona z grzechów... Powiem im wtedy: „Precz, precz, szatańskie nasieniel..."

— A co to za jedni? — zapytała Genia, która nie zrozumiała słowa „hinty".

— Ci, co mnie śledzą.

— A dlaczego śledzą?

— Bo mi chcą krzywdę zrobić.

— Jakto? Macie więc aż takich wrogów?

— Mnóstwo. Ale jak się wyspowiadam przed księdzem proboszczem, to już nic mi nie zrobią, nie będą już mieli żadnej siły przeciw mnie.

— A znacie tych swoich wrogów?

— Znam samego najgłówniejszego.

— Jak się nazywa?

— Maleda... A rozeszło się wszystko o te marne cztery i pół tysiąca nieboszczyka Kurcewicza... o te skradzione cztery i pół tysiąca, wiecie?

— Tak, tak, wiem — szepnęła Genia, i aż zadygotała z przejęcia.

— Co gorsza, że mieli zapisane dwa numery banknotów i te się zgadzają..

— Zgadzają się? — powtórzyła Genia, niebardzo wiedząc, o co chodzi, ale bacznie przysłuchując się i przypatrując Hełzinie.

— A czy to nasza wina? Moja i mojego chłopa? Kogo innego nie napastowaliby, jakby sobie kupił kawałek łąki, ale, że my jesteśmy ludzie ubodzy, to odrazu huzia na nas! A skąd macie pieniądze, a czy nie skradzione?... I zaraz już mają numery przygotowane i wszystko... Biednemu zawsze wiatr w oczy wieje, a bogaty, to się wykręci i gwiżdże na wszystko. No, ale nic... Niech ja się tylko wyspowiadam, to ich już się wcale bać nie będę... Też będę na nich gwizdała...

I pokazała „długiego nosa" rzekomym wrogom.

— Mam słuszność? — zapytała.

— No tak — odparła Genia, — gdy się wyspowiadacie, otrzymacie rozgrzeszenie.

— Otóż to właśnie. Więc, prawda, jeżeli ksiądz proboszcz da mi rozgrzeszenie, to już będzie tak, jakbym nic złego nie zrobiła? Wszystko, co zrobiłam, odrazu zostanie wymazane. Tak, jakby to wogóle nigdy się nie stało. No i wtedy ja dopiero będę sobie kpiła z moich prześladowców. Niczego już się nie będę bać... Będę rozgrzeszona, czysta, jak nowonarodzone dziecko... No nie?

Genia pomyślała sobie:

— Ta kobieta musiała coś poważniejszego przeskrobać... Ale co?

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Ryszard zrozumiał, że teraz niema już innej rady. Musi powiedzieć matce wszystko... Albo conajmniej... prawie wszystko... Westchnął głęboko i rzekł:

— Nie mówiłem ci tego wcześniej, mamusiu, bo sam o tem także dowiedziałem się dopiero niedawno... Pan John Rogers nie jest wcale Johnem Rogersem.

Pani Janinie pociemniało w oczach... Jakieś mroczne przeczucie opanowało ją... Z wielkim trudem oparła się wzruszeniu i trwodze. Z pozornym też spokojem, udawanem zainteresowaniem i nawet wymuszonym uśmiechem zapytała:

— Nie jest Johnem Rogersem? Jakto? Kimże jest w takim razie?

— Romanem Lareckim...

Tego już było zawiele nieszczęsnej kobiecie... Zachwiała się i, gdyby Ryszard natychmiast nie podbiegł, byłaby padła na ziemię, jak długa. A tak podchwycił ją w ramiona i trzymał teraz nieprzytomną, bezwładną, zemdloną...

Przerażony i zrozpaczony Ryszard ułożył matkę na ławce... Spojrzał na pobliski staw... I znów chwycił matkę w ramiona, niosąc ją w kierunku stawu... Tam ułożył ją nad brzegiem na trawie, kładąc jej pod głowę torebkę. Wyjął chusteczkę i zwilżał obficie twarz i skronie matki.

Pani Czarnomska długo nie odzyskiwała przytomności. Ryszard zbadał jej puls i serce... Uspokoił się. Nie zawierały groźniejszych zmian.

Ponieważ jednak nie zdołał jej dotychczas ocucić, postanowił pośpieszyć po lekarza... Już wstał, gdy Czarnomska nagle odzyskała przytomność. Podniósł ją i chciał przeprowadzić do domu. Oparła się temu wszakże, mówiąc:

— Nie, wolę zostać tu na powietrzu. To mi lepiej zrobi...

Ryszard tłumaczył się:

— Bardzo cię przepraszam, mamusiu, że powiedziałem ci to tak bez ogródek, ale nie przypuszczałem, iż to takie wrażenie wywrze na tobie. Choć powinienem był się domyśleć... Larecki był przecież serdecznym waszym przyjacielem domu...

Ostatnie zdanie Ryszarda, choć niekryjące w sobie żadnych umyślnych napomknień, było jednak dla Czarnomskiej alarmem. W mgnieniu oka przezwyciężyła swe chwilowe osłabienie i znów całkowicie zapanowała nad sobą, mówiąc:

— Ależ nic złego się nie stało... Ucieszyłam się tylko, że nasz stary przyjaciel żyje i tak dobrze mu się powodzi... Jak się to wszystko stało? I dlatego jest taki zeszpecony, żeby go nikt nie poznał? Jak to zrobił?

— Mógłbym na te wszystkie pytania z łatwością odpowiedzieć, ale może to jednak odłożymy. Nie chcę cię dziś dłużej męczyć, mamusiu...

— Przeciwnie, będziesz mnie męczył, jeżeli nie opowiesz mi natychmiast wszystkiego. Umrę z ciekawości.

Ryszard w paru słowach opowiedział wszystko, co widział. Wytłumaczył, że zeszpecenie nie było umyślne, lecz wynikiem wypadku, ale pośrednio umożliwiło Lareckiemu powrót do kraju bez najmniejszej obawy.

— Mam nadzieję, że i ty go nie wydasz, mamusiu?

Tu Czarnomska znów drgnęła i omal na świeżo nie zemdlała...

Ryszard okazał się mimowoli lepszym sędzią śledczym, niż sam przypuszczał. Te rozmaite napomknienia, całkiem mimowolne, wydawały się Czarnomskiej każdorazowo umyślne, a przecież doprawdy poprostu same wypadały z rozmowy. Niechcący na początku rozmowy wkroczono na temat zdrady małżeńskiej, potem również przypadkowo była mowa o „przyjacielu domu", wreszcie teraz sprawa wydania Lareckiego.

Czarnomska podejrzewała syna, że on coś wie, coś knuje i chce ją zmusić do zwierzeń. Przecież to niemożliwe, aby te ukryte ciosy były nieumyślne... A jednak tak było...

Ryszardowi nawet przez myśl nie przychodziło ukrytemi ciosami dotknąć matkę. Chciał prawdy, jasnej i otwartej. Zwykłej i bez niedomówień.

Teraz znów widział, jak wielkie wrażenie na matce wywarły jego słowa. Każdy jej odruch coraz bardziej przekonywał go, iż wie wszystko, że cała prawda najokropniejsza i najstraszliwsza jest, niestety, rzeczywistością. Widząc, jak bardzo wstrząsnęło nią jego ostatnie zdanie, myślał wszakże, iż tym razem stało się to częściowo dlatego, że może dotknął jej ambicji, przypuszczając, że matka zdradziłaby Lareckiego. Wytłumaczył się więc:

— Bardzo przepraszam, mamusiu, jeżeli mnie możeź źle zrozumiałaś. Oczywiście, ani na chwilę nie przeszło mi nawet przez myśl, abyś mogła wydać Lareckiego. Tak mi się to tylko wypsnęło... Chodzi, zresztą, o zupełnie co innego. Musimy teraz przedsięwziąć energiczną akcję o przywrócenie mu czci. Ale do tego trzeba będzie przedewszystkiem wyjaśnić szereg okoliczności, które właściwie w tej sprawie pozostały niewyjaśnione, a domagają się dokładnego wyświetlenia, aby wszystko mogło przybrać wreszcie właściwy i pomyślny obrót.

Dalszy ciąg jutro.

Walka w konkursie trwa

Przypominamy, że należy przechowywać gazety z fotografjami

Dziś zamieszczamy nową grupę uczestników naszego wielkiego konkursu filmowego.

Jak wiadomo, zwycięzcy tego niecodziennego turnieju mają zapewnione role w filmie Eugeniusza Bodo p. t. „Jaśnie pan szofer".

Zainteresowanie naszym konkursem filmowym jest istotnie rekordowe. Zrozumiałe zupełnie, że praca specjalnej komisji jest w tych warunkach bardzo ciężka. Praca trwa, bo i konkurs jeszcze nie zakończył się.

Na tym odcinku rozgorzała walka piękna i ciekawa, gdyż stanęli do niej istotnie tacy, którzy mają duże szanse na zdobycie laurów zwycięskich.

Walka trwa! Na froncie filmowym niebywałe zainteresowanie!

Przypominamy, że należy starannie przechowywać egzemplarze gazety z fotograf'ami uczestników.



Nr. 72. Andini.



Nr. 73. Djana.



Nr. 74. Iga, Rembertów.



Nr. 75. Lucyna S.



Nr. 76.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

naszym Czytelnikom

P. „STEFA M." pisze:

„Uprzejmie proszę Szanownego Pana o wytłumaczenie mi mego snu.

Snił mi się olbrzymi wąż, który się czołgał po mchu do lasu. Słońce świeciło bardzo jasno, ja siałam na środku placu, okolonego ze wszech stron strumykami. Obok mnie pełzało moc małych węży. Teraz ujrzałam swego męża, idącego z jakąś kobietą. Ja zaczęłam wołać go po imieniu, a kobieta chciała mnie pobić. Wtem zobaczyłam krew i rozbitą głowę, podobną do głowy mego męża.

Za wytłumaczenie snu serdecznie Panu zgóry dziękuję."

*

Bardzo ciekawy miała Sz. Pani sen. A oto jego znaczenie.

Musi Pani zorjentować się w prowadzonych interesach, bo oszukują Panią i wówczas tylko zaczną one iść lepiej.

Proszę się strzec przed niebezpieczeństwem, które grozi.

Krótkotrwała wesołość i przelotne niezadowolenie.

Czeka radosna niespodzianka.

Wróżę dobrobyt i szczęście!

„POMORZANKA" tak oto pisze:

„Szanowny Panie! Uprzejmie proszę o wytłumaczenie mego snu. Śniło mi się, że rodzice wynajęli pokój. W nim było małe zakratowane okno. Z tego mieszkania uciekłam. Miałam jakieś maleńkie dziecko, które kładłam na ołtarz. W kościele stała jasna trumna, w której miał być młodzieniec. Później byłam w bogatem towarzystwie. Przy mnie siedział ambasador Austrji. Byliśmy na herbacie. Ja wypiłam najpóźniej i czułam się zawstydzona.

Uprzejmie proszę o odpowiedź, czy mogę grać na loterji i który numer jest dla mnie szczęśliwy? Zgóry serdecznie dziękuję."

*

Los Pani zmieni się wkrótce na niekorzyść, wskutek wielu przeciwności. Znajdą się jednak obrońcy i serdeczni przyjaciele, którzy przyniosą pociechę w strapieniach.

Zawrze Pani interesujące znajomości.

Czeka wykwitne towarzystwo.

Dostanie Pani wiadomość o śmierci.

Szczęśliwa cyfra 75.

Do wiadomosci zainteresowanych

Przyjmujemy w dalszym ciągu zgłoszenia do konkursu. Każdy więc ma jeszcze czas wziąć udział w konkursie. Należy tylko nadesłać zdjęcie na błyszczącym papierze pod adresem: „Ostatnie Wiadomości" — Warszawa, Widok 21.

•

Kto nie posiada fotografij wymaganych do konkursu, może bezpłatnie sfotografować się w zakładzie fotograficznym „Radjotyp" (Marszałkowska 131). Należy tylko przedstawić w naszej Administracji (codziennie od 9 — 11 i 5 — 7 z wyjątkiem niedziel i świąt) 7 (siedem) poniższych kuponów. Administracja wyda wzamian upoważnienie do bezpłatnego sfotografowania się w „Radjotypie".

KUPON DODATKOWY

na konkurs filmowy

„Ostatnich Wiadomości"

Wyciąć i zachować

Lekarz uwiódł pielęgniarkę

(H. L.) Młody lekarz jednego ze szpitali amerykańskich dr. Ferguson był zaręczony z piękną panną Laurą Hudson, córką zamożnego przemysłowca. Już nawet wyznaczono termin ślubu, gdy między narzeczonymi zaczęły się pewne... kwasy.

Laura zarzucała narzeczonemu, że ją zaniedbuje, on zaś tłumaczył się, iż prace szpitalne, a zwłaszcza nagłe wypadki uniemożliwiają mu częstsze widywanie się z ukochaną. Gdy pewnego razu zmuszony był znów zrobić zawód narzeczonej, ta pogniewała się z nim.

Trzeba trafu, że dr. Ferguson podobał się bardzo pracującej w tymże szpitalu jako pielęgniarce pannie Barbarze Dennin. Spotkali się przypadkowo w chwili, gdy dr. Ferguson był bardzo rozgoryczony gniewem narzeczonej i... stało się coś niepowrotnego.

Dr. Ferguson już nazajutrz o tem zapomniał, postępek jego wszakże wywołał skutki... W obawie przed utratą posady, Barbara postanowiła zapobiec ujawnieniu tych skutków. Uczyniła to potajemnie i pokątnie. Wywiązało się zapalenie otrzewnej. Polecono dokonanie operacji dr. Fergusonowi, który już pogodził się z narzeczoną.

Ponieważ już oddawna chciała być kiedyś obecna przy operacji, pozwolono jej być właśnie przy tej. I usłyszała, jak Barbara w gorączce, już na stole operacyjnym, wyznała miłość dr. Fergusonowi. Zemdlała... Nastąpiło zerwanie. Zresztą za obustronną wolą, ponieważ dr. Ferguson uważał za swój obowiązek ożenić się z Barbarą. Nie doszło wszakże do tego, ponieważ Barbara umarła. Laura pogodziła się z narzeczonym.

Sztukę, osnutą na tem tle, gra obecnie teatr Polski. Nazywa się „Ludzie w bieli". Sztuka ma wiele napięcia i wystawiona jest niezmiernie interesująco.

Największą sensacją jest wspomniana operacja, dokonywana na oczach widowni. Dr. Fergusona gra doskonale Warnecki, który tę sztukę wyreżyserował. W roli jego narzeczonej spisuje się dobrze prześliczna Nakonieczna, lepsza w momentach dramatycznych, niż charakterystycznych. Rewelacją był popis Barszczewskiej w roli Barbary. Młodziutka artystka zdobyła tu wielki triumf, wzruszając całą widownię do łez i zdobywając huragany oklasków.

Zamach na gubernatora Skałłona

4. HARNA

— No, a teraz podnieście się, — zawołał Brunon do zasłuchanego robotnika, — przybierzcie należytą postawę i przespacerujcie się po pokoju. O tak, bardzo dobrze! — wykrzyknął Brunon, zadowolony z doskonałego odegrania roli. — A teraz pokażcie mi, jak oddajecie honory wojskowe. Nie zapominajcie o tem, że po drodze możecie spotkać żołnierzy i oficerów, których będziecie musieli powitać w przyjęty w wojsku sposób.

— Towarzyszu, znam się na tem doskonale — odparł robotnik. — Zapewniam was, że nawet rodzona matka nie poznałaby mnie, gdyby mnie spotkała na ulicy. Będę tak brzęczał ostrogami, że aż iskry będą latać! Potrafię u przechodniów wzbudzić dla siebie taki szacunek, że ludzie będą mi się usuwać z drogi. Odegram tak doskonale tę rolę, że nikomu nigdy nie przyjdzie na myśl, że oficer, który spoliczkował barona Lerchenfelda, jest w rzeczywistości zwykłym robotnikiem

— Polegam więc w zupełności na was, towarzyszu—oświadczył Brunon. — Przypominam wam tylko, że od was wiele, a może nawet wszystko, zależy! Więc od jutra jesteście rosyjskim oficerem pułku prowincjonalnego, przecież ze względów zrozumiałych nie wolno wam grać roli oficera garnizonu warszawskiego. Możecie bowiem na ulicy spotkać oficerów pułku warszawskiego, a przytem byłby to zupełnie obcy. To może wywołać pewne podejrzenia. Dlatego na szynelu znajdują się odznaki pułku, stacjonowanego w Kaliszu. Musicie o tem pamiętać. Może to wam się przydać w wypadku, gdy spotkacie jakiegoś pułkownika lub generała, który was zagadnie.

Robotnik dokładnie przestudjował swą rolę. Brunon przekonał się, że może w zupełności polegać na nim. Pierwsza więc część planu była już przygotowana, obecnie należało wziąć się do przygotowania drugiej, tej ważniejszej: powinno się było wynająć mieszkanie na tej ulicy, na której mieszkał wicekonsul, i znaleźć zdolnych ludzi, którzyby potrafili w chwili, gdy tamtędy będzie przejeżdżał Skałłon, rzucić nań z okna bomby.

Brunon postanowił, że tę „pracę" przeprowadzą kobiety. Brunon nie zważał na to, że wielu członków Organizacji Bojowej rwało się do akcji, mającej na celu zgładzenie Skałłona. Nie zwrócił też uwagi na protesty tych towarzyszy, którzy twierdzili, że kobiety nie będą zdolne do przeprowadzenia niebezpiecznego zamachu, że ich nerwy nie wytrzymają napięcia i że one załamią się w decydującej chwili.

Brunon jednak obstawał przy swojem i zaczął szukać w Organizacji dziewcząt, któreby podołały temu pełnemu niebezpieczeństw zadaniu.

Przedewszystkiem zwrócił uwagę na Harnę, na 19-letnią Wandę Kruchalską o błękitnych, śmiejących się oczach i ciemno blond włosach. Niedługo przebywała w Warszawie, a już brała czynny udział w pracy Organizacji Bojowej: przenosiła broń z miejsca na miejsce i uczyła się strzelać. Dotychczas nie brała udziału w żadnym zamachu, lecz wszystkie inne odpowiedzialne prace, które jej powierzano, wykonywała doskonale i z pełnią świadomości. Ponadto była gorącą zwolenniczką akcji terorystycznej i potrafiła natchnąć wiarą rewolucyjną swych towarzyszy partyjnych. To też Harna była przez wszystkich szczerze lubiana. Jej to postanowił Brunon powierzyć bezpośrednie dokonanie zamachu.

Harna siedziała w Ogrodzie Saskim i udawała, że czyta książkę. W rzeczywistości zaś czekała na kogoś. Nie wiedziała nawet na kogo. Zawiadomiono ją że ma dostać jakąś ważną „pracę". Nie powiedziano jej jednak co to ma być za „praca". Właśnie tu w ogrodzie miał do niej dojść jakiś towarzysz partyjny i wtajemniczyć ją w szczegóły.

Harna z niecierpliwością czekała na przybycie owego towarzysza. Chcąc ukryć swą niecierpliwość, udawała, że jest pochłonięta akcją książki. W rzeczywistości zaś nie wiedziała nawet, co czyta. Myślami była gdzieindziej. Rozmyślała tylko nad jednem: co to za „praca"? Serce jej mocno waliło z napięcia. Czuła bowiem, że chcą jej powierzyć jakąś „grubszą robotę". Już tylko na myśl o tem ogarniała ją radość, gdyż czysto techniczna praca jaką jej dotychczas powierzano w Organizacji Bojowej, nie zadawalała Harny. Marzyła i rwała się do czynu na większą skalę.

— O, gdyby mi tak powierzono dokonanie zamachu na siedzącego w Belwederze oprawcę, który gnębi nasz kraj! — myślała Harna, a ze wzruszenia dreszcz jej aż przebiegał po plecach.

Nie od dziś myślała o tem Harna. Już oddawna zrodził się w jej umyśle plan zgładzenia Skałłona. Chciała go wprowadzić w czyn wraz ze swą kuzynką Marą. Plan ten zrodził się pewnej wiosennej nocy, gdy obie młode dziewczyny leżały w łóżkach. Chciały dokonać zamachu na własną rękę. Postanowiły nocą zakraść się do ogrodu belwederskiego, ukryć się w krzakach, a gdy Skałłon uda się na swój zwykły spacer po ogrodzie, strzelić do niego z rewolweru. Harna była zgóry przygotowana na śmierć. Wiedziała, że ucieczka z ogrodu byłaby niemożliwa. Dońscy kozacy, pełniący służbę w Belwederze, obszukaliby cały ogród, odnaleźli dziewczynę i powiesili ją. Lecz Harna nie boi się szubienicy. Pragnie tylko jednego — zgładzenia Skałłona! Już kilka razy próbowały dziewczęta przedostać się do Belwederu, lecz okolica ogrodu belwederskiego jest zawsze pełna szpicli, którzy nie pozwalają nawet na chwilę zatrzymać się wpobliżu ogrodu. Harna jednak postanowiła nie rezygnować. Generał - gubernator musi paść z jej ręki!

— A może Organizacja chce mi powierzyć właśnie tę „pracę"? — przemknęło jej nagle przez myśl. — Kiedyż wreszcie przyjdzie ów towarzysz? — pomyślała, oglądając się z niecierpliwością.

D. c. n.

Lipiec
31
Środa
Ignacego

Ze sportu.

Najbliższe mecze ligowe

Na mecze ligowe w nadchodzącą niedzielę 4 sierpnia, wyznaczeni zostali następujący sędziowie: Polonia—Pogoń: Heitner z Krakowa, Garbarnia—Warszawianka: p. Schneider, Ruch—Śląsk: p. Berwald, Warta—Wisła: p. Krukowski.

O wejście do ligi grać będą Union—Skoda (sędzia p. Scherer), w Pińsku Kotwica—Śmigły (sędzia p. Bandoła).

Cracovia spadła z ligi waterpolowej

Porażka Cracovi z EKS 0:11 i z Hakoachem 1:2 przyniosła jej spadek do klasy A. Na czele tabeli znajduje się obecnie EKS.

Nazwa klubu	gier	pkt.	St. bramek
EKS. (Katowice)	7	12	34:12
AZS.	6	10	21;6
Makkabi	7	6	15:19
Hakoach	6	4	9;20
Cracovia	8	2	7.35

Wielka kradzież w Podgórzu

Do fabryki Mojżesza Tischlowitza przy ul. Podskale L 11 w Podgórzu włamali się nieznani sprawcy i skradli około 200 szt. skórek imitacji perskich, wartości 2.000 zł.

Strzelanina na cmentarzu

Na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie, w chwili gdy dozorca obchodowy, Stanisław Podgórski znalazł się w kwaterze 6 L, z gęstwiny krzaków padł nagle strzał rewolwerowy. Kula ugodziła Podgórskiego w prawą nogę. Na wszczęty przez dozorcę alarm, sprawca uciekł.

Rannego opatrzył lekarz i przewiózł do szpitala.

Kolejarz zabity przez pociąg

Na szlaku kolejowym Gdynia—Chylonia pomiędzy stawidłami „G. N." i „G. Z." w Gdyni, wczoraj w godzinach porannych przejechany został na śmierć przez pociąg towarowo - zbiorowy, pracownik kolejowy 28-letni Jan Kur, zamieszkały w Gdyni przy ul. Morskiej.

Dochodzenia władz śledczych wykazały, że tragicznie zmarły na posterunku kolejarz usiłował wskoczyć do będącego w biegu pociągu zbiorowego, lecz pośliznął się i wpadł pod koła pociągu.

Dziecko zginęło w płomieniach

We wsi Monkiewicze, (w pow. Słonimskim) wybuchł pożar w stodole Aleksandra Kowalskiego który przerzucił się na sąsiednie domowstwa. Spłonęło 16 domów mieszkalnych, 18 chlewów 14 stodół, 15 uli oraz inwentarz żywy i martwy. W ogniu poniosło śmierć 3 letnie dziecko.

Przypuszczają, że pożar powstał w czasie zabawy dziecka z ogniem.

Tajemnica zniknięcia panny z ul. Mikołajskiej

zaczyna się wyjaśniać

O tajemniczem zniknięciu 18-letniej panny z ul. Mikołajskiej dowiadujemy się następujących szczegółów:

18-letnia R. E. zamieszkała przy ul. Mikołajskiej poznała przed kilkoma miesiącami pewnego młodzieńca, podającego się za sekretarza p. Dobiji dyrektora koncernu I. K. C. Pomimo, że panna R. jest wyznania mojżeszowego, zapłonęła gorącą miłością do owego „sekretarza", który jest wyznania rzymsko-katolickiego.

Początkowo, gdy parka ta prowadziła cichy flirt, rodzina panny patrzała nz to wszystko przez palce; gdy jednak flirt przekształcił się z czasem w stały stosunek miłosny, matka zaczęła córce oponować, następnie robić wyrzuty i przekonywać, że Żydówka nie powinna prowadzić miłostek z chrześcijaninem. Miłość jednak jest ślepa i łamie wszelkie przeszkody.

Onegdaj donieśliśmy w tem miejscu o małżeństwie żydówki z murzynem, który w tym celu przeszedł na judaizm. Tak też i w tym wypadku, z tą różnicą że panna okazała się słabszą w wierze swoich ojców, gdyż podobno skłonna jest przyjąć chrzest, ażeby móc stanąć na kobiercu ślubnym ze swoim ukochanym.

I — jak fama niesie — podobno już wstąpiła do jednego z klasztorów w Krakowie.

Zrozpaczona matka czyni wszelkie wysiłki, by pozyskać spowrotem swą jedynaczkę na łono rodziny i wiary ojców jednak dotychczas wszelkie starania z jej strony pozostały bezskuteczne.

Tymczasem zakochana para w tajemnicy czyni swoje przygotowania celem jaknajrychlejszego osiągnięcia swego celu...

Dalsze rewelacyjne szczegóły podamy w następnym numerze.

Krwawa bójka w szynku na ul. Stolarskiej

Wczoraj wieczorem wynikła awantura w restauracji Bernarda Goldbergera przy ul. Stolarskiej L. 2 w Krakowie.

Awantura zamieniła się w bójkę, podczas której został pobity 30-letni murarz, Jan Dudzik, zamieszkały przy ul. Podskale L. 4.

Dudzik został pobity przez niejakiego Franciszka Szaraja, oraz kilku innych osobników, kuflem po głowie, wskutek czego Dudzik doznał szereg ran na głowie.

Po udzieleniu pomocy przez lekarza pogotowia ratunkowego odwieziono Dudzika do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Napad bandycki pod Krakowem

Onegdaj w nocy dwaj gospodarze Tomasz i Jan Śmietana zostali napadnięci na drodze Kraków - Myślenice na terenie gromady Głogoszow przez trzech opryszków uzbrojonych w laski i noże.

Napastnicy pobiwszy braci Śmietanów zrabowali im portfel z 30 złotemi oraz większą ilość artykułów spożywczych. Następnie zbiegli.

Napadnięci zaalarmowali policję. Na podstawie podanych przez nich rysopisów władze policyjne rozpoczęły pościg i ujęły wkrótce sprawców napadu.

Są to Sroka Stanisław, Sroka Marjan i Czyszczoń Michał.

W czasie przeprowadzonej w ich kryjówkach rewizji znaleziono wszystkie zrabowane rzeczy i gotówkę.

Ponadto znaleziono rzeczy pochodzące z rabunku dokonanego w dniu 11 lipca również na drodze Kraków - Myślenice.

Wtedy to ta sama szajka napadła na jadącą furmanką Annę Konik i dokonała rabunku. W ten sposób została ostatecznie zlikwidowana niebezpieczna szajka opryszków.

Skazanie spedytora krakowskiego

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych osławiony Maurycy Vorzimmer, właściciel biura spedycyjnego w Krakowie który podczas pewnego procesu w Krakowie rzucił krucyfiks w sędziego, oraz Gustaw Galos, urzędnik prywatny.

Wyrokiem sądu karnego w Podgórzu zostali osk. skazani a to Vorzimmer na 18 miesięcy więzienia oraz Galos na 1 rok więzienia za oszustwa.

Osk. Vorzimmer i Galos związali z innymi biuro do stręczenia posad i w tym celu wyłudzili od naiwnych kilka tysięcy złotych zaś pieniądze przywłaszczyli dla siebie nic w zamian nie dając.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie zatwierdził wyrok I-szej instancji.

Rozpr. przew. s. o. dr. Machalski, osk. prok. dr. Derzanowski, broni adw. dr. Pleszowski.

Syn skarży ojca o alimenta

Przed sądem cywilnym w Krakowie odbędzie się we wrześniu sensacyjny proces o alimenta.

Jak się dowiadujemy niejaki Jan Górnisiewicz z Bierzanowa, urodzony w roku 1907, rolnik, wniósł skargę przeciwko Feliksowi Górnisiewiczowi em. urzędnikowi kolejowemu, zamieszkałemu przy ul. Towarowej 3, dowodząc że jest jego ojcem i domaga się od ojca odszkodowania w kwocie zł. 2640 zł., za wychowanie przez 11 lat.

Otrzymawszy taki pozew p. Felicjan Górnisiewicz natychmiast zrobił sprzeciw, twierdząc stanowczo, że nigdy w życiu syna nie miał, lecz 5 córek, z których jedna nie żyje.

Górnisiewicz nadmienia, że rzekomy syn nazywa się zapewne Holak, a to z tego powodu że przed wojną przyjechała do nich Amalja Holakowa z Ameryki i prosiła jego żonę, by ta pozwoliła jej w ich mieszkaniu na odbycie porodu.

Żona jednak stanowczo jej odmówiła, wówczas Holakowa udała się do Bierzanowa i tam powiła nieślubnego syna, poczem spowrotem pojechała do Ameryki.

Zapewne rzekomy syn tylko drogą szantażu chce na nim wymusić ojcostwo.

Na to oświadczenie rzekomy syn Górnisiewicza zawiadomił go że ma nawet metrykę urodzin i jest tego pewien, a nawet twierdzi, że przed wojną był już ojciec skazany przez sąd który przyznał już raz ojcostwo.

Ciekawy ten niecodzienny proces rozstrzygnie sąd.

Samosąd żony nad kochanką męża

Wczoraj w godzinach wieczornych przechodnie ulicy M. Focha, obok parku Wilsona w Poznaniu byli świadkami niebywałej awantury ulicznej, którą wywołała pewna kobieta, natknąwszy się na idącego męża, który prowadził pod rękę jakąś młodą panienkę.

Rozgoryczona niewiasta z miejsca zareagowała ostro, bijąc po twarzy przyjaciółkę swego męża i wymyślając jej od najgorszych. Bohater zajścia wiarołomny małżonek zupełnie nie stanął w obronie napadniętej, lecz co charakterystyczniejsze buntował nawet jeszcze swą żonę ażeby porządnie jej wlała... Okazało się bowiem, że znajoma jego wiedząc o tem, że jest żonaty, szantażowała go stale, że o ile jej nie będzie płacił za „miłość" to powiadomi jego małżonkę. Przekonała się ona jednak onegdaj, że żona jego nie jest bynajmniej taka delikatna, za jaką ją miała...

Po krótkiej bójce, w czasie której „panienka" otrzymała kilka porządnych sztorcharców i potargana została na niej sukienka, energiczna żona wzięła swojego męża pod rękę i w najlepszej zgodzie odeszli razem do domu.

Poturbowana „przyjaciółka" zaprzysięgła zemstę obojgu małżonkom.

Teatr miejski: „Pan Brotenneau".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Ludzie w bieli" i „Świat jest zakochany".
Atlantic „Don Juan" i „Serce włóczęgi".
Apollo „Rumba".
Bagatela: „Ich noce" i rewja „Śmiech na sali".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: Prywatne życie Henryka VIII
Słońko: „Kocha-lubi-szanuje" i „Bohaterski czyn".
Świt „Żywy zastaw".
Sztuka. „Pojedynek kobiet".
Uciecha „Pani i szofer".
Wanda: „Nowi ludzie".

Fotoplastikon, ul. Szczepańska „Podróż do wysp Madeira i Teneriffa". ul. Senacka „Nowa Palestyna w r. 1934".

Radjo

Kraków G. 8.25 Wskazówki praktyczne 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 16.15 Płyty 16.50 Transm. z Warsz. 17.20 Koncert 18.00 Wesoły skecz kajakowy 18.15 Transm. z Warsz. 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Muzyka 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Poradnik turystyczny 20.10 Transm. z Warszawy 22.06 Wiadom. sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska L. 27.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Friedman Henryk Wrzesińska 3. Dr. Kaczyński Henryk Topolowa 42. Dr. Landau Zygmunt Zyblikiewicza 19. Dr. Zabiński Robert Syrokomli 3.

Głowa ludzka na pasku

W nadleśnictwie Struga w miejscowości Słupno w powiecie radzymińskiem gajowy obchodząc las, dokonał niesamowitego odkrycia.

Zauważył on, że na jednym z drzew wisi na rzemiennym pasku ludzka głowa. Przerażony takiem odkryciem gajowy dopiero po chwili zdecydował się na zbliżenie do drzewa.

Tajemnica wiszącej ludzkiej głowy wyjaśniła się. U podnóża drzewa leżał tułów. Ciało było w rozkładzie. Trup widocznie bardzo długo wisiał na pasku, aż nastąpiło oderwanie się tułowia od głowy.

Gajowy zawiadomił policję, która przybyła na miejsce. Przy zwłokach znaleziono dokumenty, z których wynikało, że tajemniczym wisielcem był 30-letni Władysław Tempa z gminy Skorosze.

Tempa przed kilku tygodniami popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Aresztowanie radcy miejskiego

W Starogardzie aresztowano onegdaj sekretarza stronnictwa narodowego, członka rady miejskiej i członka rady powiatowej Stefana Zbylickiego. Aresztowanie to pozostaje w związku z ujawnieniem fałszowania przez niego weksli.

39-letnia matka 19 dzieci

39-letnia pani Newman, którą szczyci się Anglja, ustanowiła swego rodzaju rekord.

Wydała ona na świat 19 dzieci. 8 z nich umarło, 11 żyje. 5 dzieci ma poniżej 6 lat, 3 chodzi do szkoły, 3 już pracuje. Ojciec tej licznej rodziny jest bezrobotnym szoferem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon 173-02